

Salmonowicz, Stanisław

Walczymy z okupantem czy między sobą? : emigracyjnych swarów dzieje niewesołe : (na marginesie pracy : J. Piotrowski, "Pisłudczycy bez lidera po 1 września 1939", Toruń 2003, ss. 426, ilustracje)

Czasy Nowożytne 17, 79-96

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Stanisław Salmonowicz

(Toruń)

Walczyliśmy z okupantem czy między sobą?**– Emigracyjnych swarów dzieje niewesołe****(Na marginesie pracy: J. Piotrowski, *Piłsudzczycy bez lidera po 1 września 1939*, Toruń 2003, ss. 426, ilustracje)**

Zacznijmy od stwierdzenia wręcz banalnego, iż zazwyczaj żadna tragiczna sytuacja kraju czy narodu (nie tylko polskiego) bynajmniej nie łagodzi sporów wewnętrznych, ambicji jednostki i partyjek. Tak było w czasie Powstania Listopadowego. Swary – nazwanej przecież Wielką – emigracji popowstaniowej w Paryżu zapelniają przecież wiele tomów pamiętników, utworów literackich rozpraw historycznych. Można jednak powiedzieć, iż spory merytoryczne, ideowe, strategiczne czy taktyczne, są koniecznością i nie sposób z nich zrezygnować, one określają wybór drogi i właśnie spór o owe drogi działania – politykę społeczną i ustroj, o kierunek polityki zagranicznej – winien określać owe spory narodu, który znalazł się w trudnej sytuacji. Gorzej przecież, gdy spór merytoryczny, nieraz dość iluzoryczny i jego konsekwencje personalne (w pewnej mierze zrozumiałe i nieuniknione), przeobrażą się w politykę zaspokajania takich czy innych resentymentów, frustracji, w politykę niszczenia ludzi odmiennych poglądów, odmawiania im prawa do miana patrioty i wreszcie likwidowania z areny publicznej przeciwników nie tyle z uwagi na ich odmienne poglądy na rzeczywistość czy brak kwalifikacji, co na fakt, iż są ewentualnymi konkurentami do stanowisk (przyszłych), zaszczytów niepewnych czy dostojeństw. Jednym słowem, czyż nie jest tak, że często, jak pisał doświadczony obrazem „potępieńczych swarów” na paryskim bruku Cyprian Kamil Norwid – „nie umiemy się różnić pięknie i mocno”? Historyk nie może być, niestety, naiwnym lekkoduchem, dzieje każdego niemal narodu nie są sielanką kreowaną przez grono idealistów. Trudno także aprobować jako niezbitą konieczność historyczną pogląd, iż wszelkie spory polityczne (nawet w obliczu wroga, który zagraża bytowi narodu) winny rozstrzygać zasady zbliżone do tzw. społecznego darwinizmu, że nie istnieje w żadnej sytuacji nadrzędna racja stanu, która winna dominować nad frustracjami personalnymi czy pragnieniami zemsty za dawne krzywdy. Inaczej mówiąc, problem polega na tym, czy w sytuacjach tragicznych nie należy raczej łączyć, niż dzielić, widzieć nadrzędność spraw wspólnych.

Kiedy spoglądamy na dzieje polskie wieku XX, to do momentu pełnego opanowania na długie lata władzy przez reżim komunistyczny swego rodzaju podstawowym sporem nie tylko programowym, ale w dużej mierze personalnym, był spór między obozem Romana Dmowskiego i Józefa Piłsudskiego. Z pewnej perspektywy zadziwia ostrość tego sporu już w latach 1918-1922, kiedy wydawałoby się, iż obie te siły polityczne winny identycznie oceniać podstawowe interesy narodu odzyskującego niepodległość. Owa zaciekłość sporów z obozem piłsudczyków otworzyła drogę do zamachu majowego, jego konsekwencje w postaci rządów sanacji rozszerzyły obóz przeciwników daleko poza granice obozu zwolenników Dmowskiego. Nie będziemy tu wchodzić w bilans II RP, który na pewno jest złożony i to nie tylko dla okresu lat 1926-1939, ale i dla okresu poprzedniego do roku 1926, w którym przecież trudno zapomnieć o symbolicznym znaczeniu mordu na prezydencie Gabrielu Narutowiczu. Należę do tych historyków, którzy uważają, iż mord na Narutowiczu w dużej mierze określił wybory polityczne lat następnych. Dla spraw przecież II wojny światowej i sytuacji w polskich dziejach politycznych tej epoki obozu piłsudczyków najistotniejsze będą następujące stwierdzenia:

1. Głęboka frustracja opozycji legalnej, która w ramach przepisów Konstytucji kwietniowej i quasi-autorytarnych rządów sanacji nie miała możliwości swobodnego działania a jej przywódcy byli w różny sposób dyskryminowani.

2. Demoralizacja moralna części elit sanacyjnych, zwłaszcza w okresie po śmierci marszałka Piłsudskiego. Każda władza w jakiś sposób skłania do jej nadużywania, władza praktycznie niekontrolowana rzadko może uchronić się od pokus z tym faktem związanych.

3. Nie tylko kraj i armia nie zostały właściwie przygotowane – wedle posiadanych możliwości, ale co także miało fatalne skutki psychologiczne, taktyka informacyjna i propagandowa rządu w 1939 r. rozminęła się jaskrawo z rzeczywistością kampanii wrześniowej. Dziś oczywiście wiemy, iż żadne nasze działania w obliczu siły dwóch agresorów przegranej kampanii zmienić nie mogły, ale przecież – i to nie pozostało bez fundamentalnego znaczenia dla dziejów piłsudczyków w czasie wojny i po wojnie – mogła ona zostać przegrana, nazwijmy to z braku lepszego słowa – „znacznie przyzwoiciej”.

Na tle sporu o wyniki i skutki zarówno kampanii wrześniowej, jak i bilansu II RP, rozpoczyna się w toku II wojny światowej zarówno na emigracji, jak i w krajowym podziemiu, wielki spór między środowiskami piłsudczyków i ich przeciwnikami. W ofensywie są oczywiście wówczas przeciwnicy piłsudczyków, jednakże wkrótce, z niejednego punktu widzenia, sprawa nabiera charakteru walki dwóch stron. I właśnie te sprawy, a pośrednio wiele podstawowych problemów polskich okresu 1939-1945 stało się przedmiotem obszernej rozprawy Jacka Piotrkowskiego, historyka młodszego pokolenia. Zaczniemy jednak od stwierdzenia, iż problematyka ma bardzo długą już historię nie tyle

może w historiografii, co publicystyce i memuarystyce tych lat, a warto przypomnieć w tej kwestii kilka podstawowych faktów.

W okresie II wojny panował w społeczeństwie polskim, zwłaszcza w kraju, ale i na emigracji (choć tu nieraz bardziej oficjalnie szerzony niż rzeczywisty) kult generała Władysława Sikorskiego, a równocześnie obóz piłsudczyków (utożsamiany z pewnym uproszczeniem z sanacją) był zdecydowanie krytykowany i zwalczany. Ten nurt przyjęła – z różnych przyczyn – historiografia krajowa PRL spod znaku komunistycznego (ale i nie tylko). Komuniści wprawdzie wytykali Sikorskiemu błędy w stosunku do Związku Radzieckiego, ale byli skłonni traktować go o wiele lepiej niż emigrację polityczną spod znaku Kazimierza Sosnkowskiego, Augusta Zaleskiego a zwłaszcza spod znaku generała Władysława Andersa, o którym wiedzieli, iż nie miał co do komunistów żadnych złudzeń¹. Publicystyka i historiografia emigracyjna była siłą rzeczy zróżnicowana, jednakże długi czas mimo wszystko utrzymywał się dość powszechnie kult gen. Sikorskiego i krytyczne spojrzenie na rządy sanacyjne. To dopiero po jakimś czasie wysiłki pisarskie m.in. Władysława Pobóg-Malinowskiego, Waława Jędrzejewicza, liczne teksty wspomnieniowe krytykujące zwłaszcza Stanisława Kota, jak i wypowiedzi drukowane na łamach „Kultury” paryskiej zaczęły zmieniać proporcje. W PRL pod rządami cenzury nadal jednak i po roku 1956 najtrudniej było pisywać rzetelnie o Piłsudskim i dziejach jego obozu. Drukowano natomiast żenujące niekiedy teksty mające ten obóz kompromitować (tzw. pamiętniki gen. Rybaka, pamiętniki gen. Berbeckiego, teksty dziwaczne Stanisława Strumpha-Wojtkiewicza² itd.), a także dopuszczono do głosu autorów wylewających swe frustracje wojenne czy powojenne – gen. Rommel, gen. Kirchmayer, pamiętnik Mariana Romeyki, teksty gen. Kuropieski. Tak więc dopiero po roku 1989 sytuacja zmieniła się zdecydowanie, nie było już tematów tabu, ogłaszano nowe teksty i stare rękopisy, opracowano różne aspekty dziejów piłsudczyków. Do głosu doszło także młode pokolenie historyków, które generalnie nie miało już emocjonalnej antysanacyjnej fobii i podjęło liczne badania źródłowe na takie tematy, jak zagadki tzw. pułapki rumuńskiej, problemy polityki personalnej rządu gen. Sikorskiego, działania dyskryminujące obóz piłsudczyków zarówno w okresie francuskim, jak i londyńskim³. Równocześnie ostatnie lat trzydzieści ogromnie zmie-

¹ Przywołać tu trzeba koncesjonowane przez cenzurę PRL książki Stanisława Strumpha-Wojtkiewicza, autora wielu mitów historycznych, jak i słynne quasi-pamiętniki rotmistrza Jerzego Klimkowskiego, w istocie agenta radzieckich służb specjalnych.

² Teksty Stanisława Strumpha-Wojtkiewicza krytykował ostro O. Terlecki, por. także moje uwagi ogłoszone pod pseudonimem Stanisława Szaszora, *Urodzaj na sikorszczyków*, „Więź” 3 (1960) z. 1, s. 117-122.

³ Tu m.in. prace M. Pestkowskiej, *Uchodźcze pasje*, Paris 1991, oraz artykuły takich autorów jak: A. Adamczyka, L. Brzozy, A. Grzywacza i M. Kwietnia, J. Malinowskiego a na emigracji T. Wyrwy.

niło obraz polskiej sprawy na arenie międzynarodowej w czasie II wojny. Zbadana została dość dokładnie cała polityka naszych sojuszników wobec władz emigracyjnych polskich, jak i wobec ZSRR. Spojrzano na nowo krytycznie na różne aspekty polityki Sikorskiego a potem Mikołajczyka⁴. Tak więc krok po kroku, także dzięki badaniom historyków krajowych, uzyskaliśmy coraz bardziej adekwatny obraz tych lat w polityce polskiej⁵. Nie da się jednak zaprzeczyć, iż choć wiele publikacji mocno zmieniło (niekiedy na niekorzyść gen. Sikorskiego i jego ludzi) obraz sporów na emigracji i w podziemiu krajowym, to także, rzecz można siłą rzeczy, dochodziło niekiedy do nazbyt jednostronnego spojrzenia na te sprawy, tyle że tym razem na korzyść obozu piłsudczyków⁶. W tej sytuacji niewolnej ciągle od emocjonalnych polemik, kontynuujących dziś już anachroniczne spory Dmowskiego z Piłsudskim⁷, ukazuje się monografia dra Piotrkowskiego, która stanowi próbę całościowego ujęcia dziejów – nazwijmy to – środowisk sanacyjno-piłsudczykowski, i to nie tylko w latach 1939-1945, ale i ich późniejszych losów, zarówno na emigracji, jak i pod rządami komunistycznymi. Autor narrację doprowadził wręcz do naszych czasów (formalnie do roku 1993). Nie negując, że dla wielu kwestii lat 1945-1993 także zebrał wiele interesujących informacji, to przecież ciężar gatunkowy książki, moim zdaniem, to nadal próba ujęcia wydarzeń lat 1939-1945 oparta na tak bogatej kwerendzie archiwalnej i bibliotecznej, jakiej dotąd w tej kwestii nie było.

Omawiana rozprawa dzieli się na trzy części: I. *Pod presją opinii publicznej* (wrzesień 1939 – czerwiec 1940) została poprzedzona uwagami wstępnymi (*Prolog*, s. 10-16) i stanowi wprowadzanie do sytuacji obozu piłsudczyków w szerokim rozumieniu tego słowa bezpośrednio po klęsce wrześniowej. Część II pt. *W walce z rządem gen. Sikorskiego* (lipiec 1940 – czerwiec 1943, s. 167-278) stanowi moim zdaniem zasadniczą i najważniejszą część monografii mimo istnienia już obszernej literatury dotyczącej wielu kwestii. Część III pt. *Próby odbudowy hierarchicznego przywództwa* (lipiec 1943 – listopad 1993) łączy więc w narracji, moim zdaniem – niezupełnie słusznie, lata 1943-1945 z epoką późniejszą, którą stanowią dwa rozdziały: rozdział III tej części pt. *Spory*

⁴ Wspomnijmy uwzględnione przez autora opracowanie: Y. Beauvois, *Les relations franco-polonaises pendant la „drôle de guerre”*, Paris 1989; liczne nowsze opracowania poświęcone polityce Roosevelta wobec Polski. J. Tebinki, *Polityka brytyjska wobec problemu granicy polsko-radzieckiej 1939-1945*, Warszawa 1998.

⁵ Por. zwłaszcza E. Duraczyński, *Rząd polski na uchodźstwie wrzesień 1939 – lipiec 1943*, Warszawa 1996, M. Hulaś, *Goście czy intruzi? Rząd polski na uchodźstwie wrzesień 1939 – lipiec 1943*, Warszawa 1996.

⁶ Por. polemiki m.in. między A. Grzywaczem i M. Kwietniem a T.P. Rutkowskim oraz kolejne artykuły M. Kwietnia i A. Grzywacza: „Zeszyty Historyczne” nr 129 i 131 oraz 143.

⁷ Dziś, stwierdzamy to kategorycznie, kontynuowanie linii tendencyjnej historiografii czy to piłsudczykowskiej, czy to endeckiej uznać należy za anachronizm. Historyk działający w XXI wieku ma dostateczny dystans do spraw lat 1939-1945.

o prezydenturę na emigracji i represje stalinowskie w kraju, oraz rozdział IV pt. *Strażnicy pamięci*⁸.

Przechodząc do omawiania głównych wątków pracy, należy wskazać, iż autor przede wszystkim rozważa stosunki wewnętrzne (spory o przywództwo) w obozie piłsudczykowskim, a dopiero na tym tle problem stosunku do piłsudczyków nowych władz II RP po wrześniu 1939 i wreszcie – reakcje różnych grup piłsudczykowskich na tę politykę.

Co do uwag wstępnych autora o sytuacji sprzed września 1939 r. mocniej nawet niż autor akcentowałbym dekompozycję obozu piłsudczykowskiego w ostatnich latach przed rokiem 1939. Można powiedzieć, iż choć stare więzi personalne, towarzysko-kombatanckie, wiele rzeczy łagodziły, to przecież ścisła grupa rządząca wokół Śmigłego-Rydza, Mościckiego i Becka⁹ miała w szerokim spektrum piłsudczyków, szerszym niż to, co nazywalibyśmy po roku 1935 sanacją, liczne grupy kontestujące bądź wprawdzie milczące (dotyczyło to zwłaszcza zawodowych oficerów), ale przeżywające różne frustracje, niekoniecznie tylko personalne. To nie tylko spora grupa ścisłych zwolenników Sławka, to odsunięci bądź uważający się za odsuniętych na boczny tor, ludzie tacy jak sam K. Sosnkowski¹⁰, jak August Zaleski, jak wielu ludzi „Naprawy” czy tzw. lewicy legionowej szukającej nowych, demokratycznych sposobów rządzenia. Nie brakowało wreszcie w obozie piłsudczyków (jak choćby S. Cat-Mickiewicz) ludzi realistyczniej widzących polską sytuację w 1939 r. Wielu także generałów, wyższych oficerów, polityką raczej się niezajmujących, bardzo krytycznie patrzyło na sprawę obronności kraju i politykę zagraniczną ostatnich lat¹¹. Dodajmy, iż klęska wrześniowa powodowała, iż wielu piłsudczyków, zwłaszcza młodszego pokolenia, zdecydowanie odcinało się od tych, którzy uważali za winnych nie tyle przegranej kampanii, co „stylu” tej przegranej: Śmigłego i Becka, Stachiewicza i Kasprzyckiego, Rayskiego i Sławoja-Składkowskiego, Kostka Biernackiego, Dąba Biernackiego i wielu innych generałów. Rodziło to niewątpliwie możliwość stworzenia szerokiego frontu narodowego i ówczesnie tacy ludzie, jak: W. Raczkiewicz, K. Sosnkowski, August Zaleski czy Tytus Filipowicz, nawet Wieniawa, byli gotowi do lojalnej współpracy z gen. Sikorskim. Nieszczęście – moim zdaniem – polegało na tym, że w Rumunii i następnie siłą rzeczy w Paryżu gros wojskowych i polityków vel

⁸ Praca została zaopatrzona w materiał ilustracyjny, bogaty wykaz wykorzystanych źródeł archiwalnych, bibliografię oraz indeks osobowy.

⁹ Nb. jak wiemy tych trzech członków grupy rządzącej także nie można jednoznacznie identyfikować, a w okresie rumuńskim rozbieżności między Beckiem a Śmigłym uległy pogłębieniu.

¹⁰ Do sylwetki tak ważnej postaci generała K. Sosnkowskiego jeszcze wrócimy. Autor ukazał w toku książki, iż z różnych złożonych przyczyn nie stał się on nigdy „liderem” piłsudczyków w tym okresie, choć formalnie był może do tego najbardziej predestynowany.

¹¹ Można tu wymienić M. Karaszewicza-Tokarzewskiego, S. Roweckiego, Bronisława Ducha i wielu innych, zwłaszcza oficerów dyplomowanych.

urzędników było proweniencji sanacyjnej. Przedwojenna opozycja, która przejęła władzę, miała na emigracji niewielki garnitur ludzi. Nie było polityków z autorytetem na miarę Mieczysława Niedziałkowskiego, Wincentego Witosa a zwłaszcza męża stanu tej miary co Maciej Rataj. Także Ignacy Paderewski, choć był poza krajem, ze względu na stan zdrowia, roli czynnej odegrać nie mógł.

Dla dalszych rozważań stwierdzmy za autorem rzecz istotną: obóz sanacyjno-piłsudczykowski był głęboko zróżnicowany po klęsce wrześniowej. Zabrakło mi jednak może jednego stwierdzenia, które w poważnej mierze określiło postawy Polaków w kraju i części emigracji wobec tej klęski: w oczy rzucała się nie tylko i może nawet nie tyle klęska naszych armii, tak zaskakująca dla ludzi, którzy wierzyli mocno w mit polskiej siły militarnej, ale przede wszystkim widoczna gołym okiem natychmiastowa degrengolada polskiej administracji w najszerszym tego słowa znaczeniu. Całe zaplecze uległo już po tygodniu walk kompletnej dezorganizacji i trudno widzieć w tym tylko przyczyny obiektywne: kraj nie został przygotowany do wojny, paniczna, chaotyczna, częściowo zupełnie niepotrzebna ewakuacja bądź ucieczka urzędów, władz, policji, straży pożarnej (!), ludności cywilnej – wszystko to poważnie obciąża ówczesny rząd, który nie dokonał we właściwym czasie (co pośrednio obciąża i ministra Becka, jego nadmierny optymizm jeszcze do marca 1939) realnych przygotowań do wojny totalnej¹². Stąd nie podzielam niekiedy może nadmiernie pełnych współczucia opisów perypetii „odwrotu” dygnitarzy sanacyjnych w drodze do Zaleszczyk (s. 30-43). Generalnie analizy autora wielu spraw mają charakter obiektywny, nie ukrywają różnych cieni na obrazie elit sanacyjnych. Czasami jednak – być może ulegając nadmiernie wymowie źródeł określonej proweniencji – autor okazuje, moim zdaniem nadmierne, zrozumienie dla postaw, które ja osobiście oceniałbym ostrzej¹³.

Sprawa „pułapki rumuńskiej”, roli Sikorskiego, R. Raczyńskiego – czy a może zwłaszcza ambasadora Noela to są kwestie dziś w zasadzie dokładnie znane. Autor uzupełnił niektóre szczegóły, obraz ogólny tych dramatycznych dni na linii Paryż – Bukareszt nie budzi wątpliwości. Także nie budzi wątpliwości fakt historyczny fali oburzenia wobec rządzącej elity sanacyjnej, fali oburzenia, która, jak już podkreśliłem, ogarniała także liczne kręgi piłsudczykowskie. W rezultacie nowe władze II RP, w których wobec ustępliwej postawy W. Raczkiewicza, bezdyskusyjnie rolę decydującą odgrywał W. Sikorski, mogły, eliminując wąskie grono personalne skompromitowanych politycznie dzia-

¹² Kwestie te poruszył dobitnie G. Górski, *Wrzesień 1939. Rozważania alternatywne*, Warszawa 2000, s. 95 n., s. 111-115.

¹³ Swego rodzaju kontrapunktem dla książki Piotrkowskiego jest w zakresie tylko spraw rumuńskich książka T. Dubickiego, S. J. Roztworowskiego, *Senatorzy kontra piłsudczycy, czyli walka o władzę na uchodźstwie w Rumunii 1939-1940*, Warszawa 1939, której autorzy nazbyt często ulegają informacjom wątpliwym z kręgu Stanisława Kota.

łaczy sanacji (rząd, główni politycy, dygnitarze administracji, część wyższych dowódców skompromitowanych we wrześniu) i opierając rząd na przedwojennych partiach politycznych, prowadzić przeciw politykę swego rodzaju jedności narodowej¹⁴. Tak się jednak nie stało, gen. Sikorski bowiem osobiście, a zwłaszcza część wpływowa jego otoczenia (S. Kot, S. Stroiński, K. Popiel, gen. Modelski, Stańczyk i in.) zainaugurowali politykę bezwzględnej walki personalnej z ogółem piłsudczyków, którzy znaleźli się poza krajem, a także podjęli następnie wyeliminowanie piłsudczyków z kierownictwa podziemia kraju. Oczywiście byłoby uproszczeniem przypisać całą winę osobie Sikorskiego i jego otoczenia. Rzecz w tym, iż wystąpienie Śmigłego, który nie chciał się pogodzić z politycznym niebytem, i działania niektórych działaczy w Paryżu stwarzały atmosferę wzajemnej nieufności: powstawał *circulus vitosus*. Działacze sanacyjni już od początku nie bez pewnych podstaw byli uważani za szkodliwych dla nowych władz, ale równocześnie pozbawiona rozróżnień polityka „walki z sanacją” odpychała te szeregi piłsudczyków czy nawet sanatorów, które początkowo były w pełni gotowe do lojalnej służby (zwłaszcza w wojsku) u boku nowych władz¹⁵. Najgorzej to właśnie wyglądało na odcinku ściśle wojskowym, ponieważ w Paryżu nie brakowało generałów i pułkowników, niektórzy z nich nazbyt pośpiesznie opuścili Polskę w końcowej fazie kampanii wrześniowej, a z trudem odtwarzana armia polska we Francji cierpiała najwyżej na brak oficerów najniższego stopnia: etatów dla generałów nie było.

Cała ta sytuacja w Rumunii i w Paryżu, o której autor obszernie pisze, cytując wiele nieznanymi źródłami, doprowadziła do ostrej wojny politycznej między piłsudczykami różnej maści a obozem gen. Sikorskiego z drugiej strony. Piłsudczykom zabrakło przecież, autor to usilnie stale podkreśla, jedności, autorytetu uznawanego przez wszystkich. Być może w pewnych granicach wojna ta była nieunikniona a jej zaostrzenie było winą obu stron, jednakże

¹⁴ Nie brakowało w młodej generacji elit sanacyjnych poglądów głęboko krytycznych. Jerzy Giedroyc był zdecydowanym krytykiem Śmigłego i całej polityki wewnętrznej, to on podkreślał korupcję i demoralizację elit a zwłaszcza brak praworządności. Działal jednak wewnątrz systemu, ale retrospektywnie ostro ocenił ostatnie lata przedwojenne: „W sumie, w Polsce panował bałagan i bezhołowie” – J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, opr. K. Pomian, Warszawa 1994, s. 49. Tej ważnej książki autor nie wykorzystał. Tenże Giedroyc wówczas popierał R. Raczyńskiego dla ratowania ciągłości państwa polskiego i był gotów do współpracy z nowymi władzami, ale szybko się rozczarował: „Do Sikorskiego zraziła mnie jego małostkowość i mściwość. Był człowiekiem, dla którego decydujące były porachunki za przeszłość. Bezpośrednio po klęsce obóz sanacyjny był całkowicie załamany i chciał lojalnie współpracować, ale propozycje współpracy były bezwzględnie odrzucane”, tamże, s. 86. O politycznej ewolucji Giedroycia, który sam się określał jako „marginesowy piłsudczyk”. Por. S. Salmonowicz, *Pasje polityczne Jerzego Giedroycia*, „Przegląd Artystyczny i Literacki”, 2 (1995), nr 6, s. 36-37. Nb. autor nazbyt pomija istotną rolę powojenną Giedroycia, także dla spraw historycznych.

¹⁵ Sam jednak autor (s. 4), podkreślił: „Niekiedy trudno do końca jednoznacznie rozstrzygnąć, czy i na ile zapewnienia lojalności ze strony piłsudczyków były szczerze”. To rzeczywiście problem natury podstawowej.

dla mnie nie ulega wątpliwości, iż gdyby tej wojny nie kontynuowano z obu stron w Paryżu a potem w Londynie z zaciekleścią, wiele spraw polskich wyglądałoby inaczej¹⁶.

Prawdą jednak jest, i autor tego jakoś wyraźnie nie zaznacza, że marszałek Śmigły-Rydz, o czym świadczy cała jego późniejsza działalność konspiracyjna i podróż do okupowanej Warszawy, nie umiał zejść ze sceny politycznej z godnością, nie potrafił postąpić tak, jak prezydent Ignacy Mościcki. Nie mógł zrozumieć, iż wódz przegranej kampanii, człowiek, którego ogólna odpowiedzialność polityczna była także ogromna, raczej większa niż formalna prezydenta Mościckiego, bez względu na takie czy inne okoliczności podnoszone w jego obronie, nie mógł jako marszałek Polski wrócić do jakiegokolwiek czynnej działalności, bo w legalnym systemie władz RP na Uchodźstwie żadna forma jego działalności nie była możliwa do pomyślenia. Fakt, iż wraz ze swoim najbliższym otoczeniem tego nie rozumiał, że pozostał niełojalnym wobec Rządu w Paryżu, określa – moim zdaniem – jego wielką osobistą odpowiedzialność za zaostrzanie sporów obozu piłsudczyków z „sikorszczykami”. Moim zdaniem, które autor dokumentuje, obóz sanacyjny jako całość nie stanowił żadnego, w każdym razie do lipca 1940, zagrożenia dla nowych władz w Paryżu. Tak było na emigracji a w kraju szybko narastająca legenda i mit Sikorskiego, wręcz niezwykle. Niestety, polityka generała i jego akolitów niekiedy fatalnych w swej nadgorliwości personalnej, spowodowała pewne skonsolidowanie się dyskryminowanych piłsudczyków na emigracji, co ponownie w sposób wyraźny zaostrzyło stosunki w latach od lipca 1940. Po wydarzeniach roku 1941 piłsudczyków łączyło nie tylko poczucie generalnie niesłusznej dyskryminacji, niekiedy żenującej, lecz także mieli możliwość zarzucania nowym rządzącym błędy francuskie, a zwłaszcza politykę ustępliwości generała Sikorskiego wobec aliantów i wobec Związku Radzieckiego. Nawet wtedy, w okresie aż po śmierć Generała, kraj podziemny oficjalnie i społecznie nie widział żadnej alternatywy dla Sikorskiego, a – wbrew pewnym akcjom dygnitarzy sanacji w Londynie – pozycja Sikorskiego, z wyjątkiem krótkiego kryzysu lipcowego, nigdy nie była aż do jego śmierci poważnie zagrożona. Obraz obu stron konfliktu daleki jest od budującego: Sikorki i jego ludzie bądź odrzucają lojalne oferty wielu piłsudczyków, bądź konsekwentnie spychają ich na margines (Raczkiewicz, Sosnkowski, A. Zaleski), choć ścisłe porozumienie czas jakiś było możliwe. Zabrakło niestety Sikorskiemu i jego otoczeniu mądrości poli-

¹⁶ Por. uwagi autora, s. 129. O trudnościach Państwa Podziemnego wywołanych polityką rządu Sikorskiego swego czasu sam pisałem podkreślając, iż minister Stanisław Kot prowadził raczej walkę z sanacją niż z okupantem, por. S. Salmonowicz, *Polskie Państwo Podziemne (PPP) 1939-1945*, w: *Walka podziemna na Pomorzu w latach 1939-1945. W 50 rocznicę powstania Służby Zwycięstwu Polski*, pod. red. J. Szilinga, Toruń 1990, zwłaszcza s. 22, 24-20. Por. także mój artykuł pt. *Rozmowy ze Stanisławem Kotem*, w: *Szkice z dziejów ustroju i prawa poświęcone pamięci Ireny Malinowskiej-Kwiatkowskiej*, Kraków 1997, s. 143-151.

tycznej, owego dogmatu polityki, iż najbardziej pożądanymi są ci, którzy przychodzą ostatni: wierni od dawna pozostaną wiernymi, nowo pozyskanych należy hołubić, nie tylko z uwagi na przypowieść ewangeliczną o robotnikach w winnicy. W Paryżu taka polityka była możliwa, lecz po klapie francuskiej mit generała Sikorskiego utrzymał się tylko w kraju (w którym niewiele wiedziano o kulisach spraw na emigracji) oraz w armii Andersa, gdzie pamiętano, kto ich uratował z sowieckich łagrów...

Była przecież grupa sanacyjna, której klęska niczego nie nauczyła i która na odmianę swym nieodpowiedzialnym postępowaniem kompromitowała cały obóz polityczny. Autor zgodnie z tytułem książki kładzie stale nacisk szczególnie na fakt, iż nie istniała żadna jednolita postawa piłsudczyków ani w kraju, ani na emigracji. Dla jednych autorytetem – liderem pozostał Śmigły-Rydz, który żył, jak się okazało, w naiwnym przekonaniu, iż jego autorytet w Warszawie postawi go automatycznie na czele krajowej konspiracji, inni najczęściej zawodzili się, szukając twardego autorytetu w Raczkiewiczu (który w życiu nigdy twardym nie był) bądź w generale Sosnkowskim, którego paraliżowała zbyt wysoka inteligencja¹⁷. W istocie ani do końca wojny, ani po jej zakończeniu, nigdy nie doszło do generalnego skonsolidowania obozu piłsudczyków, choć w jednej kwestii byli z czasem zgodni: odrzucali politykę Sikorskiego, zarówno zagraniczną, jak krajową i personalną, także jego następców a bieg stosunków polsko-radzieckich i upadek polskiej roli w obozie alianckim w jakiejś mierze uwiarygodniał stanowisko czołowych piłsudczyków, ale bez żadnej szansy na końcowy sukces.

Tyle byłoby uwag na marginesie pierwszej części książki. Warto przecież osobno skoncentrować się na kilku kwestiach dotyczących głównie części drugiej, a przez autora nazbyt skrótowo czy enigmatycznie potraktowanych. Są to kwestie takie, jak: próba oskarżeń różnych grup piłsudczykowski o próby rozmów z Niemcami, sprawę niejasną, ale wymagającą jakiegoś rozważenia, a to przyczyn katastrofy gibraltarskiej w związku z tzw. tropem polskim i wreszcie problem stosunku generała Sosnkowskiego do kwestii powstania w Warszawie. Dodajmy jeszcze pragnienie kilku uwag, zarówno o „Hamletcie” polskiej polityki, jak nazwano kiedyś generała Sosnkowskiego, jak i uwag o generalnie Sikorskim, choćby pod wrażeniem publikacji ostatnich lat.

Część druga pracy obrazuje naprzód nieudany atak piłsudczyków na rząd Sikorskiego po upadku Francji, a następnie zmienne losy walki obu obozów. Można zauważyć, iż do kryzysu lipcowego 1940 r. może by nie doszło, gdyby generał Sikorki zdobył się na rzetelną współpracę z prezydentem Raczkiewi-

¹⁷ Twardzi piłsudczycy szybko się do Sosnkowskiego rozczarowywali. Ignacy Matuszewski już pod koniec 1939 r. pisał, iż Sosnkowskim wykazuje „[...] tę samą niepotrzebną, głupią i rycerską lojalność z górą”, cytat wedle J. Piotrowski, s. 115. Może jednak generał Sosnkowski był w rzeczywistości zbyt dla nich wszystkich prostolinijny, nie chciał reprezentować żadnych interesów partyjnych?

czem i gdyby nie szukał stale okazji do zepchnięcia Sosnkowskiego na margines. Słabość Raczkiewicza, ale i wahania Sosnkowskiego przyniosły sukces generałowi Sikorskiemu, ale nie bez poważnych strat. Cały kryzys nie pozostał bez wpływu (po pierwsze) na kolejne uzależnienie ekipy Sikorskiego od obcego mocarstwa: po zależności niezwykle daleko sięgającej od francuskich decydentów, Sikorski zbyt szybko podporządkował się żądaniom angielskim, a (po drugie) kryzys lipcowy zaostriżył walkę między obu obozami w Londynie, która, co autor wykazał, wbrew niektórym sądom, trwała w pełni aż do śmierci Sikorskiego. Kolejny kryzys związany z polityką wobec Związku Radzieckiego przyniósł, można powiedzieć, pyrrusowe zwycięstwo Sikorskiemu, ale od tej pory piłsudczycy nie byli już osamotnieni w opozycji wobec polityki zagranicznej Sikorskiego. Dodajmy rzecz, którą już parokrotnie miałem okazję podkreślać: od tej pory zaznaczył się w działaniach (a zwłaszcza wypowiedziach) generała Sikorskiego niebezpieczny trend politycznego oszukiwania polityków i polskiej opinii publicznej, zarówno w Londynie, jak i w kraju, jego rzekomymi sukcesami i silną pozycją w obozie aliantów. Czy Sikorski także sam siebie oszukiwał – to pytanie pozostaje bez odpowiedzi. Faktem jest, iż ten mit, niezgodny z faktami (zwłaszcza w odniesieniu do polityki Roosevelta), spowodował, iż od Teheranu po Jałtę polscy decydenci ulegali różnym złudzeniom, a głównym autorem tych złudzeń był generał Sikorski, skrzętnie ukrywający niepowodzenia merytoryczne a nagłaśniający różne rzekome sukcesy naszej polityki zagranicznej.

Autor także obszernie omówił działania piłsudczyków w kraju, a zwłaszcza powrót Śmigłego do Warszawy i związane z nim spory nawet w obozie piłsudczyków. Chciałbym w tej kwestii przy tej okazji zająć stanowisko generalne historyka oceniającego sprawę nie z punktu widzenia interesów danego obozu politycznego, ale z punktu widzenia ówczesnego interesu narodowego. W moim głębokim przekonaniu, opartym także na przesłankach swego rodzaju legalizmu państwowego (który był fundamentem działania Państwa Podziemnego w kraju), uważam, iż piłsudczycy mieli, oczywiście, wszelkie prawo organizować się politycznie w kraju czy w Londynie, publikować swe krytyki wobec rządu gen. Sikorskiego czy rządu Stanisława Mikołajczyka. Winni byli jednak zawsze uznawać legalność tego rządu i władz Państwa Podziemnego i m.in. nie organizować jakichkolwiek działań podziemnych, sprzecznych z dyrektywami legalnych władz. Jak wiadomo, wiele partii chciało mieć „własne wojsko”, nawet PSL, podpora rządu gen. Sikorskiego. Tak postępowała skrajna prawica. Argumentem było m.in. traktowanie ZWZ – AK jako instytucji opanowanej przez sanatorów. Sprawa ta jest dziś dobrze znana¹⁸. Powrót Śmigłego do

¹⁸ Por. moje uwagi, *Polskie Państwo Podziemne. Z dziejów walki cywilnej 1939-1945*, Warszawa 1994, zwłaszcza s. 22-24, 34-36. Autor słusznie podkreślił, iż piłsudczycy (zawodowi oficerowie) w kraju stanęli u podstaw budowy Państwa Podziemnego, bo „wbrew późniejszej legendzie,

Warszawy właśnie budził zewsząd różne obawy, wykraczał poza uprawnione działania polityczne piłsudczyków – Hempla, Lipieńskiego czy Józewskiego¹⁹. Był prawdopodobnie próbą pochwylenia władzy w podziemiu a w każdym razie można było to za taką próbę uznać. Trudno się dziwić zaniepokojeniu władz w Londynie: Śmigły-Rydz nie mógł być zwykłym konspiratorem, jego działalność musiała mieć charakter rozłamowy, takiego niebezpieczeństwa nie stanowił po jego śmierci Obóz Polski Walczącej. Powrót Rydza do Warszawy stawił wysokich oficerów KG AK w trudnej sytuacji: byli podkomendnymi Śmigłego przez długie lata, wielu z nich było jego zaufanymi żołnierzami, jego przyjazd wystawiał ich lojalność wobec „Londynu” na próbę. Nie da się zaprzeczyć, iż niektórzy oficerowie KG AK sympatyzowali z Piaseckim czy innymi politycznymi działaczami piłsudczykowskimi²⁰, ale odrzucili – jak się zdaje – ewentualną możliwość podporządkowania się Śmigłemu a swych sympatii politycznych nie łączyli z żadną próbą nielojalności wobec legalnych władz, którym byli podporządkowani. Śmierć Śmigłego, ciągle przedmiot różnych pozbawionych jakichkolwiek wiarygodnych źródeł historycznych spekulacji (D. Baliszewski), rozwiązała ten, być może trudny, problem. Dziś dane autora o obozie piłsudczykowskim w Warszawie można dodatkowo skonfrontować z nowymi materiałami źródłowymi²¹. Materiały autora i raport krajowy z 1942 r. pozwalają na stwierdzenie, iż nawet w okresie lat 1942-1943 nie doszło do żadnej konsolidacji różnych odłamów obozu piłsudczykowsko-sanacyjnego, choć wspólnie krytykowano rząd w Londynie a zwłaszcza politykę wobec Stalina. Tymczasem w Londynie polityka walki z piłsudczykami, stale podsycana rewelacjami personalnymi Stanisława Kota, trwała bez zmian aż po klęskę gibraltarską²².

jesienią 1939 roku wcale nie było przesadnie wielu chętnych do tego rodzaju pracy”; Piotrkowski, s. 159. Faktem jest, iż do służby u boku Karaszewicza-Tokarzewskiego w tym początkowym okresie nie zgłosił się żaden generał a wyżsi oficerowie proveniencji austriackiej czy rosyjskiej woleli iść do niewoli... Por. także moje uwagi o składzie personalnym KG ZWZ-AK w art. *Z dziejów struktur Polskiego Państwa Podziemnego (1939-1945)*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 44 (1992) z. 1-2, s. 179-187.

¹⁹ Zarówno Z. Hempel, jak i H. Józewski byli zdecydowanie przeciwni powrotowi Śmigłego do Warszawy.

²⁰ Warto tu dodać, iż Piasecki początkowo dysponował sporymi funduszami dostarczonymi przez Śmigłego, które to fundusze – formalnie rzecz biorąc – Śmigły bezprawnie zatrzymał do swej dyspozycji. Dodam dla prawdy historycznej, iż wiadomo mi (z relacji ustnej zainteresowanego), iż „Benedykt” – szef „Teczki” – Ludwik Muzyczka pozostawał w luźnych kontaktach z Piaseckim pod koniec okupacji a nawet miał finansować w jakiejś mierze jego działalność prasową.

²¹ Autor już nie zdążył wykorzystać ciekawego raportu Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu RP w Warszawie z 15 grudnia 1942 r. o politycznej działalności piłsudczyków w kraju, por. M. Gałęzowski, *Raport specjalny. Sanacja*, „Zeszyty Historyczne” 2003, nr 143, s. 150-168. Raport pióra ludzi dalekich od sanacji ma jednak charakter rzeczowej informacji i subtelnie relacjonuje zróżnicowanie obozu sanacyjno-piłsudczykowskiego.

²² W marcu 1943 r. (J. Piotrkowski, s. 273) S. Kot potrafił oświadczyć publicznie, iż wedle

Po burzliwych latach 1944-1945 przyszły gorzkie czasy emigracji powojennej i jeszcze trudniejsze dzieje piłsudczyków w kraju. W swoim czasie zwróciłem uwagę na fakt, iż reżim komunistyczny szczególnie ostro zwalczał piłsudczyków oraz niepodległościowych działaczy podziemia PPS rodowodem z byłej Kongresówki, w nich upatrując, nie bez racji, głównych przeciwników dobrze znających Rosję i komunizm²³. Spora część prawicy spod znaku Dmowskiego czy część ludowców, po różnych perypetiach, znajdowała jednak *modus vivendi* z reżimem, by wspomnieć choćby działaczy ludowych (Niećko, Wydech, Kiernik itd.)²⁴. Na emigracji, jak to autor obszernie udokumentował, okres powojenny bynajmniej piłsudczyków nie zjednoczył, być może wręcz ożywił podziały sięgające jeszcze lat trzydziestych. Tu zapewne główną rolę odegrała polityka prezydencka (Raczkiewicz, Zaleski), która uniemożliwiła dążenie Kazimierza Sosnkowskiego do złagodzenia sporów i konsolidacji całej emigracji. Wbrew gromkiej retoryce z różnych stron o koniecznej jedności, właśnie spór między piłsudczykami (Zaleski, Karaszewicz-Tokarzewski czy Cat-Mackiewicz kontra Sosnkowski) spowodował podważenie legalności władz RP na uchodźstwie i wieloletnie, dość wątpliwe spory wewnętrzne. Podzielony na wiele obozów polityczny świat emigracji londyńskiej tracił stopniowo autorytet. W rezultacie – patrząc z perspektywy krajowej – dwa ośrodki, niemal twory jednostkowe – Jerzego Giedroycia paryska „Kultura” i Jan Nowak-Jeziorański z polską redakcją RWE (zwalczaną przez gros sił emigracji...) więcej znaczyły dla kraju w walce z komunizmem niż cała oficjalna emigracja polityczna.

Na zakończenie uwag z lektury monografii niewątpliwie cennej kilka kwestii szczegółowych, ale niebagatelnych dla spraw polskich lat 1939-1945.

Kwestia pierwsza, którą autor wprawdzie porusza, ale nie w pełni rozważył, to problem oskarżania pewnych środowisk piłsudczykowskich o próby kolaboracji politycznej z Niemcami. Oskarżenia te – nie bez powodów – były trwałe przez niemal cały czas okupacji, o czym świadczą chociażby uwagi na ten temat w Raporcie Delegatury Rządu z 15 grudnia 1942 r. Wzmiankuje się w nim, iż ugrupowania podziemne piłsudczyków w Warszawie zdecydowanie odrzucają jakiegokolwiek „ukłony” wobec Niemców, co wywoływało oskarżenia związane

nego w kraju sanacja jest bardziej zniechęcona niż okupant niemiecki. Tego typu oświadczenie dyskwalifikuje go jako polityka, dowodziło nie tylko zaślepienia w walce z przeciwnikami politycznymi, ale i nieumiejętności poznania realiów okupacji hitlerowskiej, co sam zresztą mogłem stwierdzić w czasie moich rozmów ze Stanisławem Kotem na wiosnę 1961 r. we Francji.

²³ Por. S. Salmonowicz, *Postawy inteligencji polskiej wobec stalinizmu 1944-1956. Refleksje historyka*, „Czasy Nowożytnie”, t. VI, 1999, s. 217.

²⁴ Autor wspomina podjęcie pracy nad odbudową kraju Eugeniusza Kwiatkowskiego i *casus* byłego ministra Antoniego Romana. Dołączyłbym *casus* bardziej jaskrawy byłego wojewody i żandarma osławionego Stefana Kirtiklisa, który w Rumunii stał się działaczem Związku Patriotów Polskich i wrócił do kraju, gdzie mimo jego wątpliwej przeszłości nie spotkały go żadne represje.

z tzw. sprawą Leona Kozłowskiego²⁵, czy wypowiedzi Aleksandra Bocheńskiego²⁶. Wiemy dziś o pewnych próbach sondaży, czy nawet współpracy z Niemcami, znany jest *casus* programowego germanofila, Władysława Studnickiego. We wspomnieniach Jerzego Giedroycia, który sam – na inicjatywę niemieckiego przedstawicielstwa w Bukareszcie – nie uchylił się od rozmowy, traktując ją jednak wyłącznie jako sondaż dyplomatyczny stanowiska niemieckiego, znajdujemy także istotną wzmiankę o Aleksandrze Bocheńskim, późniejszym ideologu PAX-u Bolesławie Piaseckim, człowieku zawsze uważającym się za realistę politycznego, co można przecież rozumieć dość krytycznie na tle jego drogi życiowej. Otóż Giedroyc napisał dosłownie o nim, notabene człowieku mu bliskim przed wojną: „[...] był programowym kolaborantem skłonny współpracować nawet z Niemcami po przegranej wojnie. Ale tym się różnił od Studnickiego, że rozszerzył to na Polskę Ludową”²⁷. Faktem jest, iż właśnie z osobą Bocheńskiego i Janusza Radziwiła, z pewnymi kręgami piłsudczyków w Warszawie łączono tzw. próbę utworzenia kolaboracyjnego rządu w Warszawie na jesieni 1939 r.²⁸ U Jacka Piotrkowskiego brak rozważań na ten temat, podobnie niemal całkowicie pomija sprawę prób kolaboracji z Niemcami w Libourne (i w Lizbonie) latem 1940 r., które wychodziły jednak głównie od piłsudczyków i która to sprawa była ostatnio przedmiotem rozważań i polemik²⁹. Stwierdźmy krótko, iż w momencie klęski Francji różni politycy na czele ze Stanisławem Catem-Mackiewiczem i Tadeuszem Bieleckim lansowali pogląd o konieczności „dołączenia do Pétaina” i szukania porozumienia z Niemcami. Stanisław Cat-Mackiewicz, nie bez racji, podobnie jak i jego brat, Józef Mackiewicz, byli uważani przed 1939 r. za germanofilów i zdecydowanych antykomunistów. Dalszy ciąg akcji z Libourne stanowił tzw. memoriał z Lizbony złożony w imieniu grupy polskich polityków w ambasadzie niemieckiej w Lizbonie. Współdziałał z tą inicjatywą były wiceminister Szembek, a jako negocjator występował płk. Kowalewski, który już w Rumunii szukał kontaktów z Niemcami³⁰. Szeroko porusza te kwestie w swoich publikacjach Bernard

²⁵ Były premier L. Kozłowski uwolniony z więzienia sowieckiego i przebywający w armii gen. Andersa z niej dezercerował i przeszedł na stronę niemiecką i następnie do śmierci przebywał w Berlinie.

²⁶ Aleksander Bocheński był kolejno konserwatystą sanacyjnym, człowiekiem bliskim jednak B. Piaseckiego, potem podejmował próby rozmów z Niemcami. Po wojnie stał się swego rodzaju ideologiem grupy PAX-u o wyraźnie rusofilskim stanowisku.

²⁷ J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, s. 69.

²⁸ Tamże, s. 84, wspomina, iż odebrał w Rumunii na jesieni 1939 r. kartkę z Warszawy od A. Bocheńskiego, który pisał dosłownie: „Nie bądź głupi, wracaj, robimy rząd”.

²⁹ Por. S. Salmonowicz, J. Serczyk, *Z problemów kolaboracji w Polsce w latach 1939-1941*, „Czasy Nowożytne”, t. XIV, 2003, s. 43-66.

³⁰ J. Giedroyc (*Autobiografia na cztery ręce*, s. 51-52) wysoko cenił Kowalewskiego, o sprawie Libourne nie wspomina. O kontaktach Kowalewskiego z obcymi ambasadami piszą natomiast T. Dubicki, S.J. Rostworowski, *Sanatorzy kontra piłsudczycy*, s. 57-58.

Wiaderny, którego autor jednak nie cytuje³¹, a wzmianka na s. 167 o Libourne nie satysfakcjonuje³². Sprawa Leona Kozłowskiego, byłego premiera II RP, miała ewidentnie znamiona zdrady stanu i była próbą kolaboracji z Niemcami, stąd trudno przyjąć uwagi autora na ten temat (s. 264-266), który szuka dla Kozłowskiego okoliczności łagodzących, jakich nie było. Takich okoliczności osobiście nie widzę także dla Józefa Mackiewicza, ale kwestia ta wykracza poza temat, bo nie był on piłsudczykiem. Ten wielki pisarz polski, co trudno negować, był przecież tak zajadłym antykomunistą, iż gotów był popierać zwycięstwo Niemiec hitlerowskich, co wyraźnie wynika z jego artykułów publikowanych po wejściu Niemiec do Wilna w koncesjonowanym piśmie okupacyjnym. Jak wiadomo, wydała nań wówczas wyrok Polska Podziemna, który, dla dobra literatury polskiej, szczęśliwie nie został wykonany. Można bardzo pozytywnie oceniać losy powojenne J. Mackiewicza i wielu (nie wszystkie) jego publikacji, ale nie sposób nie zauważyć, iż – *rebus sic stantibus* – w Wilnie 1941 r. istniały wszelkie podstawy do uznania go za kolaboranta³³. Konkludujemy, że na marginesach obozu piłsudczykowskiego istniały pewne tendencje do szukania porozumienia z Niemcami. Nie miały skutków poważniejszych także i dlatego, że Hitler takiej kolaboracji sobie nie życzył, ale nie sposób tego faktu pomijać, bo i on wpływał na politykę sikorszczyków, w których obozie istniały wyolbrzymione obawy jakiejś akcji grup sanacyjnych porozumienia się z Nie-

³¹ Por. B. Wiaderny, *Der Polnische Untergrundstaat und der deutsche Widerstand*, Berlin 2002, s. 91-97, który w kontekście wskazuje na wiele nazwisk piłsudczyków jako ewentualnych rozmówców w sprawach jakiegoś *modus vivendi* z Niemcami. Wbrew krytykom Wiadernego uważam jego informacje za istotne.

³² Do dziś pozostaje niejasnym, dlaczego wystąpienie Cata-Mickiewicza w Libourne i jego niewątpliwy współdziałanie w sprawie Lizbony nie znalazły poważniejszego epilogu w Londynie. Sprawa przecież była znana w otoczeniu gen. Sikorskiego, o czym świadczą ówczesne notatki Karola Estreichera jra, por. S. Salmonowicz, *O Dziennikach Karola Estreichera Jra (1906-1984)*, „Czasy Nowożytnie” t. XV, 2003, s. 288.

³³ Historycy literatury broniący J. Mackiewicza zazwyczaj nie znali tekstów, które wywołały wyrok podziemia. Wystarczy jeden cytat z artykułów Mackiewicza w „Gońcu Codziennym”, piśmie koncesjonowanym przez Niemców w Wilnie. W numerze z 10 sierpnia (nr 10) pisał Mackiewicz w kilka tygodni po wkroczeniu do Wilna: „Jakiz ratunek? Jakież wyjście z tej sytuacji? – Jedno tylko: Sowiety należy rozbić, zanim zakończy się wojna. Zanim z tą wojną nie ruszą same na Europę. Już gromadzą siły, już jest za minutę dwunasta! Któż miał tego dzieła dokonać? W sytuacji z roku 1941 czyli ostatecznego terminu dla ratowania Europy przed zarazą bolszewicką mogły tego dokonać tylko i wyłącznie Niemcy. O to się chyba absolutnie nikt spierać nie będzie. A fakt, że tego dokonały, ośmieliłbym się policzyć im nie jako zasługę wobec całego świata kulturalnego, lecz jako spełnienie świętej misji [...]. Anglia dla własnych celów stanęła po przeciwnej stronie, zawarła z bolszewikami sojusz. Przez to pogłębiła tylko poprzednie nieszczęście, które pozwoliłem sobie nazwać powyżej: nieszczęście II wieku”. Polska miała dwóch wrogów, to fakt, ale nawoływanie do współpracy z Niemcami, twierdzenie, że zwycięstwo koalicji będzie większym nieszczęściem dla Europy zupełnie pomijało fakt, że cała Polska była wówczas pod krwawą okupacją niemiecką Hitlera, który nb. żadnej polskiej kolaboracji politycznej sobie nie życzył, bo w dalszej kolejności po Holocauście naród polski był przeznaczony do likwidacji.

mcami. Ludzie, którzy, tak jak W. Studnicki, myśleli o jakimś kompromisie z Niemcami po wrześniu 1939 r., byli w tym sensie anachroniczni, iż w czasie II wojny nie były to Niemcy II Rzeszy, lecz Niemcy nazistowskie, z którymi żadna ugoda ze strony polskiej nie była możliwa: naziści potrzebowali agentów intelektualnych typu Skińskiego, czy Burdeckiego, a zwłaszcza agentów Gestapo typu Kalksteina, ale nie mieli zamiaru prowadzić jakichkolwiek pertraktacji politycznych, które by uznawały prawa drugiej strony.

Kwestia następną, którą mocno żałuję, że autor nie rozwikłał przy swej znajomości źródeł – to problem niejasny, czy z obozu piłsudczyków rzeczywiście wychodziły jakieś próby lub zamiary godzenia na życie gen. Sikorskiego. Od dawna osobiście stoję na stanowisku, iż katastrofa gibraltarska była raczej awarią samolotu bądź błędem pilotów, ale wykluczyć sabotażu nadal nie można. Brak natomiast godnych zaufania źródeł mogących potwierdzać sabotaż kogokolwiek. Obracamy się tu w kręgu plotek szerzonych przez bzdurne relacje (S. Strumph-Wojtkiewicz, D. Irwing, D. Baliszewski), które zazwyczaj obciążają podejrzeniami Anglików, co o tyle jest dziwne, że z całą pewnością śmierć Sikorskiego, uważanego przez nich za człowieka słabego, była w ich dążeniach do pogodzenia Polaków z dyktatem Stalina bardzo niewygodna. Pozostaje przecież problem czy i wówczas nie było wcześniej polskich prób zamachu? U autora jedyna wzmianka na ten temat (s. 265-266) niczego nie wyjaśnia. Pytanie zaś brzmi: czy można obciążać jakiegokolwiek środowisko piłsudczykowskie, zwłaszcza ludzi II Oddziału Sztabu, odsuniętych na bok, jakimikolwiek podejrzeniami? Osobiście w to nie wierzę, ale faktem jest, iż sikorszczycy na czele ze Stanisławem Kotem zawsze głosili, że katastrofę gibraltarską spowodowali „dwójkarze”³⁴. Przyjmuję, że autor też uważa te pogłoski za bezzasadne, ale lepiej byłoby się do nich ustosunkować.

Przechodzę do dwóch ostatnich kwestii. Pierwsza to problem spojrzenia na dwie kluczowe postacie epoki: Sikorskiego i Sosnkowskiego. Takiej uwagi bilansującej autor nam nie przedstawił, choć o samym Sosnkowskim napisał bardzo dużo. Problem oceny globalnej Sikorskiego wykracza oczywiście poza ścisłe ramy tematu.

Generał Sikorski przeszedł do legendy narodowej. W pewnej mierze, nie jest to uwaga bynajmniej złośliwa, jego śmierć w 1943 r. tę legendę podtrzymała i kanonizowała. Dziś, kiedy znamy dość dokładnie dalszy bieg wydarzeń, kiedy znamy dyplomatyczne akta tajne amerykańskie czy brytyjskie (kłopot tylko z tajnymi aktami sowieckimi), sylwetka tego wybitnego męża stanu i generała, człowieka, który odegrał już wielką rolę w latach 1918-1926, rysować się

³⁴ W czasie moich rozmów ze S. Kotem w 1961 r., Kot uporczywie to powtarzał, ale żadnych dowodów nie przytoczył. J. Giedroyc (*Autobiografia na cztery ręce*, s. 93) tak napisał o Kocie po 1947 r.: „[...] bardzo się zaprzyjaźniliśmy, co nie przeszkadzało mu nadal żywić różnych manii. M.in. twierdził uporczywie, że zamach na Sikorskiego zrobili Polacy”.

poczyna, podobnie jak i Józefa Piłsudskiego w cały jego długim życiorysie, niejednoznacznie i wszelkie oceny globalne są trudne. Faktem jednak jest, iż bardzo trudna rola historyczna generała Sikorskiego w latach 1939-1943 nie może być – jak wiele razy bywało – traktowana jedynie apologetycznie. Podniósł sztandar sprawy polskiej w momencie klęski, reprezentował Polskę bardzo godnie na arenie międzynarodowej, miał poparcie francuskie, potem angielskie, pozornie i amerykańskie, a przecież – z biegiem spraw wojennych – sprawa polska wyglądała coraz gorzej. Czy można mu choć częściowo przypisać winę za bieg wydarzeń, zwłaszcza za wiele decyzji polskich lat 1944-1945, które przecież nieraz mocno wiązały się z nadziejami, jakie rozbudzał? O wiele gorzej będzie wyglądało nasze spojrzenie na politykę wewnętrzną, krajową i emigracyjną Sikorskiego, na co omawiana książka dostarcza wiele dowodów potwierdzających ostrą ocenę Jerzego Giedroycia. Nie da się dziś zaprzeczyć, iż błędów Sikorskiego (i otoczenia, które firmował) było wiele: zależność, jak i nadmierna wiara we Francję, co mocno zaszkodziło sprawie polskiej w 1940 r., niewłaściwa, bo małostkowa polityka wobec przeciwników czy krytyków, próżność i frustracje Generała, które mu nakazywały działania nieraz wręcz nieładne a szkodliwe. Wiemy, jak wyglądały stosunki szefa skromnej początkowo ekipy Wolnych Francuzów de Gaulle'a z sojusznikami. De Gaulle jednak wielokrotnie wygrywał z arogancją Roosevelta, z protekcyjnym stanowiskiem Churchilla. Sikorski zbyt szukał poklasku u obcych i ten poklask iluzoryczny przedstawiał rodakom jako wyraz naszej mocnej pozycji w obozie alianckim. Zwłaszcza szkodliwy był mit (któremu uległ później i Mikołajczyk) o rzekomo silnym poparciu amerykańskim polskich racji. Najgorszym problemem była oczywiście sprawa stosunków ze Związkiem Radzieckim. Czy Sikorski mógł prowadzić politykę dającą tu lepsze rezultaty? – Jak wiadomo, właśnie ta polityka Sikorskiego i Mikołajczyka była najmocniej przez piłsudczyków krytykowana nie bez racji. Rzecz jednak w tym, że nie wiemy do dziś czy jakakolwiek polska polityka w latach 1943-1944 przyniosłaby lepsze rezultaty.

Czy generał Sosnkowski reprezentował tu rzeczywistą alternatywę? – Ustalenia autora potwierdzają generalnie wiele już poglądów wypowiedzianych o Sosnkowskim, także w kręgu jego najbliższych współpracowników. Jerzy Giedroyc, którego zdania nie sposób lekceważyć, sam pisał o nim, iż „[...] był wyjątkową, rzeczywiście wyjątkową inteligencją. Był chyba inteligentniejszy od Piłsudskiego. Ale Piłsudski umiał podejmować decyzje [...]”³⁵. Podobne zdanie sam już kiedyś wypowiedziałem. Dziś jesteśmy dość zgodni w widzeniu Sosnkowskiego jako wybitnego męża stanu i szefa sztabu o wybitnym umyśle koncepcyjnym. Nikt nie może mu zarzucić prywaty czy działań wątpliwych etycznie. Jego inteligencja nakazywała mu w każdej sytuacji rozważyć wiele scenariuszy, z najbardziej dramatycznymi na czele i to go w pew-

³⁵ J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, s.39.

nym momencie paraliżowało. Jego poczucie odpowiedzialności, zmysł polityczny, wszystko to razem powodowało, iż bądź zwlekał z każdą decyzją ryzykowną, bądź podejmował decyzje raczej kompromisowe, czy odwlekające sprawę, a najczęściej, niestety, uchylał się od podjęcia jakiegokolwiek decyzji. Tu nawiązać trzeba do sprawy Powstania Warszawskiego. Udział Sosnkowskiego w procesie decyzyjnym, który doprowadził do wybuchu w Warszawie o „Godzinie W”, autor ujął dość mgliście (s. 303-305), a powinien był ustosunkować się choćby do moich publikacji na ten temat, w których wskazywałem, iż generał Sosnkowski jako Naczelnny Wódz był zobowiązany do podjęcia jednoznacznej decyzji opartej na przesłankach militarnych (problem ryzyka)³⁶. Taką decyzję, uwzględniającą także *pro* i *contra* polityczne, musiałby otwarcie przedstawić Rządowi RP do akceptacji. Tego, niestety, nie uczynił, a przecież gdyby Rząd RP nie akceptował tej decyzji, mógł się podać do dymisji i kraj zawiadomić o jej przesłankach. W istocie widział w pełni ryzyko akcji w Warszawie, miał wątpliwości także co do jej sensu politycznego, ale żadnej decyzji w formie rozkazu nie wydał, a do Warszawy (także przez Okulickiego) wysyłał sygnały niejednoznaczne, a następnie wyjechawszy do Włoch, przestał mieć wpływ na bieg wydarzeń, wysyłając depesze raczej dla przyszłych historyków, niż dla decydentów w Warszawie. W rezultacie oficerowie KG AK, którzy podejmowali definitywne decyzje, także wprowadzeni w błąd przez generała Tatara, byli przekonani, iż ich decyzja nie stoi w sprzeczności ani ze stanowiskiem Rządu RP, ani z poglądem Naczelnego Wodza³⁷.

Ostatni rozdział pracy pt. *Strażnicy pamięci* dotyczy lat późnych w kraju i na emigracji, śledzi losy czarnej czy złotej legendy piłsudczyków niemal po rok wydania książki. Słusznie m.in. autor przypomniał też niewesołe dywagacje Jadwigi Sosnkowskiej (s. 396). W wielu kwestiach warto tu zaznaczyć, jej uwagi, szerzej nie skomentowane, w pełni są zrozumiałe tylko dla znawców epoki. Młode pokolenie badaczy prawdopodobnie nie słyszało słynnych czas krótki audycji Jadwigi Sosnkowskiej, a przecież pomijając problem manipulacji autora tych audycji (W. T. Kowalski), ukazywały one rozmiary frustracji żony „Szefa” (a więc pośrednio i jego samego), który po roku 1926 był ciągle na uboczu i ostro oceniał rządzących zwłaszcza od roku 1935. Może warto byłoby dla historyka wydać teksty tych audycji z odpowiednim fachowym komentarzem? Słusznie także autor odnotował krytyczne relacje czy reakcje piłsudczyków wobec innych manipulacji historycznych, jak wobec znanych audycji D. Baliszewskiego o Śmigłym i jego śmierci, co Wacław Jędrzejewicz, najwyż-

³⁶ Por. moja książka naprzód wydana w II obiegu pt. *Powstanie Warszawskie. Próba uporządkowania problemów genezy i oceny ogólnej*, Warszawa, wyd. Krag 1981, pod pseudonimem Antoni Nowosielski, II wyd. pod moim nazwiskiem, Toruń 1990, oraz moje uwagi *Polityczna geneza Powstania Warszawskiego*, w: *Powstanie Warszawskie z perspektywy półwiecza*, Warszawa 1995, s. 29-42.

³⁷ Por. moje uwagi *Polityczna geneza Powstania*, s. 38-42.

szy autorytet historyczny obozu piłsudczyków osądził jednoznacznie (s. 400). Sam autor (s. 249-251) także przekreślił jako niepoważne naukowo wszelkie rewelacje redaktora D. Baliszewskiego na temat śmierci Śmigłego.

Zwięzłe „Zakończenie” autora nieco rozczarowuje, jest chyba zbyt patetyczne. Dla mnie jako historyka zawsze pozostaje istotnym pytanie, dlaczego tak wielu piłsudczyków w dobie sanacji uległo politycznej i moralnej demoralizacji, zaraziło się „sprawowaniem władzy”, wolnym nieraz od hamulców etycznych. Obóz byłych piłsudczyków był od dawna niejednolity. Już w 1939 r. jednym było bliżej do „Falangi” i ideologii narodowej, inni czuli zawsze pewną więź z kołami, ludźmi PPS. Także i później szacunek dla Waława Jędrzejewicza czy ideowej postawy, ale nie taktyki, Sosnkowskiego czy Waława Lipieńskiego nie może przesłaniać całkiem sądu historycznego o wielu innych ludziach sanacji, o generale Dąbie-Biernackim, Kasprzyckim czy losach niejasnych i meandrach politycznych Klaudiusza Hrabyka czy Stanisława Cata-Mackiewicza.